

Colloquia*Blog Teatru Węgajty***Edwin Bendyk. Rozważania o przyszłości, na zakończenie Wioski 2018**Opublikowano Styczeń 2019, autor: blogger

Edwin Bendyk: Dziękuję bardzo. Dzień dobry Państwu i dziękuję za zaproszenie. To już jest siódma Wioska, na której jestem. Dla mnie specyfiką Węgajt jest to, że chwytają ducha czasu, a nawet go trochę wyprzedzają. Punktem szczególnym był dla mnie rok 2015. Wioska odbyła się w lipcu, jej głównym tematem był Obcy, różnie rozumiany, nie tylko jako uchodźca. Motywem przewodnim była wtedy szeroko pojęta obcość. A Ty przecież programowałeś to wcześniej... Zanim jeszcze wybuchło to, co wydarzyło się w związku z uchodźcami. Cała ta nienawiść, wszystko to, co przygotowali politycy w tamtym czasie... O tym właśnie mówiliśmy w samym środku wydarzeń. To jest ta niezwykła umiejętność trafiania. Wcześniej na Wiosce obecne były tematy ekologiczne. To, co wydaje się abstrakcyjne, tu nabiera konkretów, przez sztukę, która jest tu prezentowana i dyskusję. Zawsze jest to niezwykle moment – być tu i rozmawiać. Często znacznie lepiej niż w Warszawie. Wydaje się, że tam dostęp do wszystkich mądrych ludzi, którzy mogą na ten temat się wypowiadać jest duży, ale nie udaje się skoncentrować tej energii lub ona się rozprasza.

Teraz krótko o rocznicy historycznej, ponieważ chciałbym od niej odbić się do przyszłości. Rzeczywiście, jest coś niezwykłego z tym, co zrobiliśmy z 11 listopada, który był przed wojną świętem socjalistycznym[H1] . To nie było nigdy święto narodowców. Niepodległość zaczęła się 7 listopada rządem ludowym Ignacego Daszyńskiego i manifestem tego rządu, który wyrażał to, co PPS przyjęła w programie paryskim z 1892 r. Państwa potrzebujemy po to, żeby zrealizować program społeczny, na który składają się: republika z równymi prawami dla wszystkich bez względu na płeć, wyznanie, etnos, sprawiedliwość społeczna i ośmiodzinny dzień pracy. To wszystko było celem walki o niepodległość, którą animowali głównie socjaliści, chociażby Piłsudski, który wtedy jeszcze był socjalistą, tylko potem zmienił optykę.

Narodowcy natomiast walczyli tylko o naród, natomiast długo uważali (choć w 1918 r. Dmowski włączył się bardzo aktywnie w tworzenie państwa i jego rola jest rzeczywiście bardzo duża), że naród można rozwijać niekoniecznie w oparciu o państwo, ale również w ramach autonomii wewnątrz imperium rosyjskiego. Tak było przez cały okres przedwojenny, ale o tym dziedzictwie zapomnieliśmy. Toczyły się wtedy spory na ten temat, np. Róża Luksemburg była przeciwna idei niepodległości rozumianej tak, jak socjaliści. Uważała, że czas państw narodowych się skończył, a ich budowa doprowadzi do tego, co wydarzyło się dwadzieścia lat później, czyli nieuchronnie do odbudowy republik burżuazyjnych, w których nierówność będzie rosła. Zatem, ideały demokratycznego socjalizmu przepadną gdzieś po drodze, a konsekwencją będzie wojna między tymi państwami. Ta dyskusja jest ciekawa i dzisiaj zapomniana.

W ramach dzisiejszej rozmowy chciałbym Państwu podrzucić właśnie to pytanie, jak sobie PPS-owcy stawiali pod koniec XIX w., czyli o co walczyliśmy i jakich instrumentów potrzebujemy, aby zrealizować pewne cele – wtedy walczone o równość, czy o pewne cele społeczne, łącznie z uprawnieniem politycznym kobiet. W tamtej optyce wydawało im się im, że tym instrumentem jest państwo narodowe, czyli demokratyczna republika, która te szanse daje. Pytanie na dzisiaj jest zatem takie, jakie mamy teraz sprawy do załatwienia i jaki instrument się do tego najbardziej nadaje – czy ciągle państwo i jakie cele stawiamy temu państwu.

W kilkanaście minut postaram się przedstawić kilka tez. Będzie to bardzo uproszczone, żeby wyostrzyć pewne argumenty. Zapraszam Państwa do niezgadania się i do przedstawiania swoich argumentów. Osią będą dwa wątki – „przesilenia” jako temat Wioski, drugi wątek natomiast wyartykułował się sam, zainspirowany książką Katarzyny Kułakowskiej Błaźnice. A dyskusja o tej książce przerodziła się w polityczną dyskusję, łącznie z symbolicznym przejęciem władzy, ponieważ odebrano Ci mikrofon. Do tej symboliki chciałbym przejść, ponieważ to było znaczące i dobrze ilustruje pewne sprawy, o których będę mówił. Zastanówmy się teraz nad dwiema kwestiami. Jeśli mówimy o perspektywie dłuższej niż kilkanaście najbliższych kadencji, a więc o perspektywie,

powiedzmy, połowy stulecia, to z punktu widzenia globalnego akurat w tej chwili nie ma nic ważniejszego niż środowisko i zmiana klimatyczna. Dziś nie mamy wątpliwości, że zmiany klimatyczne są faktem, ponieważ pokazują to kolejne badania naukowe i to, czego doświadczamy, czyli anomalie pogodowe, susze i tak dalej. Już wiemy, że znaczna część odpowiedzialności za to, co teraz się dzieje, wynika ze zmian klimatycznych, a nie tylko z fluktuacji pogodowych. To jest zadanie do rozwiązania. Parę tygodni temu ukazała się znakomita książka Ewy Bińczyk – filozofki z UMK w Toruniu, pt. *Epoka człowieka z podtytułem Retoryka i marazm antropocenu*. Bińczyk pokazuje, że mamy pewną wiedzę, wiemy wszystko, co jest przyczyną i jakie będą skutki, wiemy, co trzeba by zrobić i równocześnie nie jesteśmy w stanie tego zrobić jako cała ludzkość. Porozumienie paryskie z 2015r. w sprawie klimatu, które było wielkim sukcesem dyplomatycznym, polegało na tym, że państwa, które w nim uczestniczyły, złożyły deklaracje, jak bardzo ograniczą emisję. To, co zaproponowały, jest zaledwie jedną trzecią tego, co jest potrzebne, by ustabilizować wzrost temperatury na poziomie dwóch stopni. W tej chwili mamy jeden stopień i widzimy już, co się dzieje. Dwa stopnie to już będzie utrata mniej więcej połowy wiecznej zmarzliny. To oznacza różne nieprzyjemne efekty – chociażby to, że w wiecznej zmarzlinie jest zgromadzone dwie trzecie całej rtęci, która jest w naturze. Ona wydostanie się do środowiska i będzie je zatrzuwała. To wszystko wiemy i pomimo tego nie jesteśmy w stanie zobowiązać się do większego ograniczenia emisji. Przeciwnie, jeśli popatrzy się na to, co się teraz dzieje, to robimy wszystko wbrew. Ciągłe inwestujemy w elektrownie węglowe. Nie muszę tego tłumaczyć. Wystarczy popatrzeć na to, co dzieje się w Polsce, jak węgiel jest nam ciągle bardzo bliski... To jest jedna kwestia, którą trzeba w kategoriach globalnych rozwiązać i o tym mówiliśmy. Drugi problem z punktu widzenia Polski jest taki, że ciągle jeszcze nie jesteśmy mentalnie przygotowani do tego, co nas czeka. Nie chciałbym popaść w katastrofizm, ale pokazać sposób myślenia, do jakiego przyzwyczaiła nas Unia Europejska: jest dobrze i będzie coraz lepiej, że będziemy kolejne kilometry dróg budować i kolejne aquaparki. To się skończyło, oczywiście potrwa jeszcze kilka lat i to nie dlatego, że Unia będzie nas karać za jakieś polityczne ekscesy, tak czy inaczej pieniądze z Unii miały się kończyć. Najważniejszy czynnik jest taki, że to my się kurczymy. Do 2050 r. będzie nas od 4 do 7 mln mniej, czyli nie 38, a 31 mln. I z zupełnie inną strukturą wiekową. Już teraz jest tak, że ludzi do 20 roku życia jest chyba tylko 15 proc.

Głos – Przepraszam, czy to dlatego, że wyjeżdżają?

Edwin Bendyk: Nie, nie, strajk kobiet trwa, (śmiejch wśród słuchaczy) nie uczestniczycie panie w reprodukcji (śmiejch) i ten stan rzeczy trwa mniej więcej od 1993 r. Jeszcze w roku 1982 było ponad 750 tys. urodzeń, w tej chwili ustabilizowała się on na poziomie 400 tys. rocznie. Starzejemy się szybko i w tej chwili jest więcej zgonów niż urodzeń. Na to nałożył się czynnik migracyjny – wyjeżdżają ludzie młodzi w wieku, brzydko mówiąc, reprodukcyjnym. To powoduje, że w 2050 r. będzie nas o wiele mniej z przewagą ludzi starszych, a niedostatkiem ludzi młodych. Konsekwencje gospodarcze są oczywiste. Najmniej zastanawiamy się nad skutkami politycznymi. Wchodzi pokolenie, które będzie musiało pracować na nas wszystkich, ale nie będzie miało głosu, bo w grze demokratycznej ich głos nie będzie się liczył[H2]. Co oni mogą zrobić? Historia podpowiada, co można zrobić, gdy nie chcą nas słuchać w normalnej dyskusji. No, Marsz Niepodległości oglądaliśmy, ale to jest tylko rozgrzewka do sytuacji, które mogą się zdarzać, jeśli czegoś nie wymyślimy. Ja nie mówię, że tak musi być, ale to jest coś, co się już zaczęło, jeśli popatrzy się na sytuację w miastach. Już bardzo wyraźnie widać ten proces, który nasili się w ciągu najbliższych pięciu lat. Ta kadencja wyborów samorządowych, o której zdecydujemy jesienią, będzie kluczowa dla ustawiania. To miasta będą musiały te problemy rozwiązać, państwo w ogóle w to nie ingeruje. Państwo jest poza zdolnością definiowania takich zadań strategicznych. Miasta są znacznie lepiej przygotowane do przyjęcia imigrantów. Jeśli mówimy o polityce migracyjnej, to jednym z rozwiązań jest otwarcie się na imigrację, która jest procesem trwającym niezależnie od tego, co się w telewizji mówi. Państwo skasowało wszystkie programy, a jedynymi ośrodkami, które prowadzą teraz politykę imigracyjną, są miasta, np. Gdańsk, który ma radę imigrantów i imigrantek, doradzającą prezydentowi. To, że wchodzimy w etap „zwijania się”, jest dla nas globalnym wyzwaniem i szansą, bo odpowiedzią na globalne wyzwanie z klimatem i środowiskiem jest to, co istnieje w Twojej sztuce „Mniej!”. Trzeba mniej, mniej wszystkiego po prostu, będziemy musieli nauczyć się po prostu zwijać. Taka jest konieczność. Nie będzie możliwości ekstensywnego rozwoju. To jest zatem szansa, żeby pokazać, jak można się zwijać pokojowo, żeby przejść do fazy nie rozwoju rozumianego jako wzrost, tylko rozwoju jako radykalna redefinicja kategorii dobrego życia rozumianego nie jako kupowanie, tylko jako wymiana i

uczestnictwo w kulturze. Takim kontekstem, czymś, z czym słabo sobie radzimy, bo traktujemy to jako czynnik zewnętrzny wobec społeczeństwa i tego, co się w nim dzieje, jest zmiana technologiczna. Charakter zmian związany z cyfryzacją i technologiami komunikacyjnymi jest związany z wnętrzem społeczeństwa. To nie jest taki proces, że kupujemy technikę, żeby coś zmienić, np. zastępujemy sierp kosą, żeby lepiej nam się kosiło. A nawet taka zmiana była problematyczna, jeśli przypomnimy sobie Konopielkę. Idzie to znacznie głębiej. Pokażę, jakie są tego konsekwencje. Na jakich elementach budować wizję przyszłości – jak nazwać moment, w którym jesteśmy? Pomocne będą w tym miejscu dwie kategorie. Jedna to pojęcie, które już się pojawiało w kontekście książki Ewy Bińczyk. To jest pojęcie antropocenu. Czas je przyjąć, to nie tylko metafora literacka. Mówią o tym geolodzy, pojawiła się oficjalna propozycja Grupy Roboczej do Spraw Antropocenu Międzynarodowej Unii Geologicznej, aby epokę, w której żyjemy, nazwać Epoką Antropocenu, czyli epoką, w której człowiek stał się główną siłą sprawczą zmian w całym ekosystemie. Nie ma już podziału na społeczeństwo i na to, co jest poza nim, czyli naturę. Jest jeden wielki system społeczny z naturą jako częścią, którą my sami kształtujemy. Historia i geohistoria są tym samym procesem. Powinno to oznaczać głęboką przemianę świadomości i samoświadomości, że nie ma w tej chwili bezkarnych zachowań. Na przykład jak wyrzucić śmieci do lasu, to nie jest to poza moim domem. Wszystko jest naszym domem, ale ciągle jeszcze nie chcemy przyjąć do wiadomości tego, to jest już naukowo potwierdzonym faktem.

Drugim kontekstem jest to, co się dzieje z nami, jak zrozumieć te procesy polityczne, że po ośmiu latach Baracka Obamy Donald Trump zostaje prezydentem, czy to, że Brytyjczycy robią, co robią, czyli chcą wyjść z Unii Europejskiej. I różne dziwne rzeczy w krajach, w których byśmy się nie spodziewali.

Dla mnie interesujące jest to, co Zygmunt Bauman proponował przed śmiercią, czyli koncepcja interregnum, bezkrólewia. Stary ład, do którego przyzwyczailiśmy się, po prostu się wyczerpał. Trwa tylko przez ciągle istniejące nazwy. Nadal mamy państwa, kościoły, różnego rodzaju struktury, ale widzimy, że to nie działa. Chociażby dlatego, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać podstawowych problemów. Reakcją na niepewność związaną z upadkiem starego ładu są retrotopie (o tym też Bauman pisał), czyli powrót do dawnych opowieści, które znamy, wydają nam się bezpieczne, czyli na przykład opowieść o narodzie, państwie narodowym, o tradycji, o tradycyjnej rodzinie. Wszystko to, co fabrykujemy, ponieważ wydaje nam się, że było fajne, ciepłe i bezpieczne. I to jest jeden sposób reagowania na zmiany społeczne. Drugim sposobem jest oczywiście niedostrzeganie, udawanie, że nic się nie zmieniło. Tak jest w nurcie liberalnym. To liberałowie najczęściej twierdzą, że wrócimy do wzrostu, poprawią się wskaźniki, ludzie odzyskają zamożność i wtedy przestaną głosować na populistyczne partie. Wiemy jednak, że nie jest to recepta ze względu na kontekst antropocenu. Główny aspekt tego rozpadu starych struktur francuscy antropolodzy nazywają końcem społeczeństwa. Formy, które kiedyś służyły organizowaniu życia zbiorowego społeczeństwa, już nie pełnią tych funkcji. Nie są źródłem podmiotowości politycznej. W centrum działania jest jednostka, proces indywidualizacji rozpoczął się w czasach Marcina Lutera, a teraz doszedł do etapu, w którym została już tylko jednostka. Część jest w fazie indywiduacji, uzyskiwania podmiotowości, a część ulega pokusom wspólnotowości komunitariańskiej, która wyraża inne aspiracje.

W 2014 r. mówiliśmy o rewolucji ukraińskiej. Opowiadałem wtedy o takim momencie na Majdanie, w grudniu, na początku rewolucji. Ludzie zastanawiali się, po co tu są. Czy jest jakieś „my”. Odbywało się to w atmosferze wiecu. Zaczęli skandować „Ukraina to ja”, a nie „Ukraina to my”. Czyli zbiór wolnych autonomicznych jednostek, które szukają powodu bycia razem, wspólnej narracji i opowieści o tym, jak ma wyglądać przyszłe państwo, aby pogodzić różnorodność. Podobna sytuacja miała miejsce na Kongresie Kultury w 2013 r., kiedy to Przemek Czapliński rzucił hasło „królestwo za narrację”, pokazując, że naszym problemem jest wymyślenie wspólnej opowieści, która nas połączy. Kongres Kultury dowiódł, że nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Naród ciągle istnieje, ale nie jako wspólnota wyobrażona, która spaja się poprzez opowieści. Można spytać dowolnego Polaka, jaka jest wspólna opowieść o Polsce. Narodowcy powiedzą jedynie, kto ma z Polski wypier..., ale nie będą w stanie opowiedzieć, kim oni sami są. To nie jest wspólna narracja, ale wspólna emocja bycia wokół sztandaru. Polityka wielkich uniesień emocjonalnych, za którą nie stoją silne ideologie. Wymyślony w nowoczesności i utrwalony w XIX w. model integracji społeczeństwa wokół idei narodu przestał istnieć. Drugim sposobem jednoczenia ludzi poza opowieściami jest łączenie ich w sposób techniczny, np. za pomocą pieniędzy. Nie pytamy, kim jesteśmy, ale

możemy przeprowadzić wspólną transakcję. Trzecim sposobem jest działanie razem, robienie rewolucji, chociaż nie mamy wspólnej opowieści. Jest pośrednik w postaci systemu technospołecznego i całej infrastruktury, z której korzystamy. Od dziesięciu lat mamy urządzenie, które nie jest tylko niewinnym gadżetem, jesteśmy włączani w bardzo złożony system komunikowania. To urządzenie nie jest tylko, tak jak w epoce telefonów, infrastrukturą kablową, ale aktantem, czyli aktywnie uczestniczy w nawiązywaniu relacji i podejmowaniu decyzji, chociaż nie jest czynnikiem ludzkim. Tak samo, jadąc samochodem i włączając nawigację, nie jedziemy według własnego umysłu, ale według dyspozycji, które wydaje Google na podstawie analizy informacji, których byśmy nie byli w stanie pozyskać. Jeśli jest tak, jak mówi coraz więcej socjologów, że stare społeczeństwo się rozpadło, to głównym podmiotem jest jednostka. Może sprawniej realizować zadanie, żeby być razem i na przykład przyjechać do Węgajt.

Różnego typu pozycje społeczne, hierarchia wynikająca z dawnego sposobu budowania społeczeństwa, tracą moc. Funkcjonują jeszcze siłą inercji, ale na przykład wyczerpał się powód męskiej dominacji w społeczeństwie. Ta dominacja była szerzona z systemem hierarchii wypracowanej w nowoczesności. Ład instytucjonalny, który organizował nowoczesność, był obsadzony mężczyznami. Tak w XIX w. się umówiono, sytuacja zaczęła powoli zmieniać się w XX w., ale struktury pozostały takie, jak dotychczas. W tej chwili nie ma żadnego innego powodu poza inercją, żeby mężczyźni pełnili dominującą rolę w społeczeństwie. Kobiety powoli wykorzystują to interregnum nawet w najbardziej skostniałych elementach systemu, jak w systemie akademickim. Na przykład w tej chwili w Warszawie w Campusie Ochota, gdzie rozwijają się nauki przyrodnicze i ścisłe, cztery najważniejsze ośrodki są kierowane przez kobiety – trzydziestoparoletnie profesorki. W społeczeństwach, w których te procesy rozpoczęły się wcześniej, jest problem odwrotny – jak ponownie włączyć mężczyzn do tego systemu. Mężczyźni, odkrywając upadek swojej wysokiej roli społecznej, odpowiadają na swój właściwy sposób, na przykład nie ucząc się. Kobiety wykorzystują to, żeby zapełnić lukę. W Polsce (na przykład w świetle badań PISA) widać, jak duża jest rozbieżność w wynikach dziewczynek w stosunku do chłopców. Powtarza się to przez całą edukację. I na etapie wyborów po liceum widać dysproporcje. Dwie trzecie studentów to kobiety, a jedna trzecia – mężczyźni. Nie można jednak zastępować jednej dominacji drugą, ale wykorzystać interregnum na zbudowanie społeczeństwa na nowych relacjach, których zasadą nie będzie dominacja, ale współdziałanie. Nie chciałbym, aby zabrzmiało to paternalistycznie, ale jako przedstawiciel schodzącego gatunku (śmiesz wśród słuchaczy), mogę sobie na ten paternalizm pozwolić. Panie, musicie uwierzyć, że sprawa jest polityczna. Tu nie chodzi tylko o emancypację, o wasze prawa. Trzeba wejść w politykę, żeby jak najszybciej zacząć budować, ponieważ tylko w ten sposób można ją zmienić, wykorzystując tę szansę, ten etap zwijania, aby zaproponować coś nowego. W najbliższym czasie będzie kolejna edycja Forum Przyszłości Kultury, którego głównym nurtem będzie feminizacja polityki, czyli jak walkę partykularną o prawa bezpośrednie przełożyć na szerszy cel polityczny. Kongres poprzedzi premiera Bachantek Mai Kleczewskiej 28 listopada, w rocznicę nadania kobietom praw wyborczych. Na Kongresie będą też poruszane wątki ekologiczne. Pracujemy też nad Słownikiem Przyszłości Kultury, czyli nad tym, aby pojęcia z epoki męskiej dominacji ponazywać na nowo i wyobrazić sobie, co te pojęcia mogłyby znaczyć w nowym, lepszym, miejmy nadzieję, świecie. Mowa na przykład o autonomii, wolności, instytucji.

W tej chwili rozsyłany jest list do instytucji kultury w Polsce, będący zaproszeniem do tego, żeby najbliższy rok, kiedy 1 września będzie osiemdziesiątą rocznicą wybuchu wojny, był rokiem antyfaszystowskim. Chcemy zacząć tworzyć kontrnarrację do tego, co zobaczyliśmy na filmie „Visitor”. Jeszcze nie mamy faszyzmu, ale faszyzację. Musimy być gotowi i uzbrojeni w odpowiedzi trafiające do wyobraźni. Rozsyłamy apel, zarówno do publicznych, jak i niepublicznych instytucji kultury, żeby włączyły się ze swoim programem. A pierwszego września chcemy zorganizować coś dużego, np. koncert na Placu Defilad.

(oklaski)

Ten wpis został opublikowany w kategorii [Teksty](#). Dodaj zakładkę do [bezpośredniego odnośnika](#).